

Powstanie Wielkopolskie

<https://pw.ipn.gov.pl/pwi/historia/przebieg-walk-powstancz/walki-na-frontach-powst/8680,Walki-w-okolicach-ZDZIECHOWY-29-31-grudnia-1918-r.html>
2022-01-19, 06:28

Walki w okolicach ZDZIECHOWY 29 - 31 grudnia 1918 r.

Marek Rezler

Do starcia w tej okolicy doszło w wyniku przeciwdziałania podjętego przez Niemców na wiadomość o zajęciu przez powstańców Gniezna. Dowódca niemieckiego garnizonu Bydgoszczy sformował oddział ekspedycyjny złożony z 400 żołnierzy, baterii armat oraz 30 lekkich i ciężkich karabinów maszynowych. Na czele tych sił stanął dowódca 54. pułku piechoty. Po południu 29 grudnia Niemcy pociągiem przybyli do Zdziechowy. Z dworca skierowali się do majątku swego rodaka, Wendorffa, i tam się rozlokowali – stamtąd też zamierzano przeprowadzić akcję odbicia Gniezna.

Wiadomość o planach niemieckich dotarła do komendanta Gniezna, Zygmunta Kittla, który natychmiast zaczął gromadzić siły potrzebne do odparcia spodziewanego ataku. Do Wrześni wysłano delegację z prośbą o pomoc; sam Kittel bezskutecznie usiłował pertraktować z Niemcami. Jednak nastroje panujące wśród powstańców gnieźnieńskich nie pozwalały pozostać biernym, domagano się natychmiastowego marszu na Zdziechowę. Aby wykonać to zadanie, należało skoncentrować możliwie dużo sił polskich znajdujących się na danym terenie. Z okolic



Zdziechowej wycofano do Gniezna wszystkie oddziały powstańcze; jedynie we wsi Pyszczyniek pozostawiono silne ubezpieczenie liczące 30 żołnierzy, pod dowództwem Antoniego Skwerensa.

W nocy z 29 na 30 grudnia 1918 roku przybyły do Gniezna posiłki z Wrześni: dwie kompanie piechoty i pododdział karabinów maszynowych. Z Poznania przysłano 80 powstańców pod dowództwem kapitana Władysława Sczanieckiego. Równocześnie przybył dr Bronisław Szulczewski, który przywiózł dyrektywę Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, zabraniającą Kittlowi podejmowania walki z Niemcami skoncentrowanymi w Zdziechowej. W rezultacie do godziny 10.00 tegoż dnia posiłki z Wrześni opuściły Gniezno. Początkowo też podporządkowano się dyrektywie KNRL, mimo zdecydowanie wrogiego przyjęcia jej przez gnieźnieńskich powstańców.

Tymczasem Niemcy zaczęli się już umacniać w Zdziechowej. Większość ich sił pozostała w majątku Wendorffa, natomiast jeden pluton piechoty obsadził budynek szkoły w Zdziechowej, artyleria zajęła stanowiska koło Mącznik, na północ od Zdziechowej. W teren wysłano patrole rozpoznawcze.

Około południa 30 grudnia Kittel, Szulczewski i Sczaniecki ponownie usiłowali pertraktować z Niemcami. Strona polska zażądała natychmiastowego przywrócenia władzy niemieckiej w Gnieźnie i wydania posiadanej broni. Z. Kittel zapowiedział konsultację w tej sprawie z NRL. Wtedy wśród zgromadzonych w Gnieźnie powstańców pojawiły się nastroje buntu przeciwko dotychczasowym poczynaniom władz cywilnych.

W tej sytuacji inicjatywę przejął przybyły tegoż dnia z Gdańska doktor Wojciech Jedlina-Jacobson, który doprowadził do utworzenia 300- 400-osobowego oddziału z sierżantem Teofilem Bojanowskim na czele. Zgrupowanie to ruszyło w kierunku Zdziechowej, przyłączając po drodze miejscowych powstańców. Równocześnie dr Jacobson zwrócił się do polskich oddziałów w Trzemesznie i w Kłecku z prośbą o odcięcie kolejowych połączeń z Bydgoszczą. W trakcie marszu spotkano się z polską delegacją wracającą ze Zdziechowej. W wyniku jej agitacji duża część ochotników zawróciła do Gniezna i wyprawę kontynuowało zaledwie

kilkudziesięciu powstańców.

Oddziałek ten rozwinął się w tyralierę na południe od Zdziechowej, przed cegielnią. Tam też Jacobson, który przejął kierownictwo całej akcji, ulokował swoje stanowisko dowodzenia. Powstańcom udało się niepostrzeżenie podejść do budynku szkolnego na południowym skraju wsi. Zaskoczona załoga niemiecka (3 oficerów, 50 podoficerów i szeregowych), po wrzuceniu do wnętrza granatu, skapitulowała. Dalsza walka została przerwana. Zdziechowa była już wtedy okrążona od północy przez oddziały polskie ulokowane w Bojanicach, Świątnikach Wielkich, Modliszewie i na północny wschód od Kopydłowa. W okolicach Świątnik Małych i Modliszewka działały polskie patrole konne. Jacobson i Skwerens udali się na pertraktacje z Niemcami. W Zdziechowej pozostawiono kilkunastoosobową załogę, pozostali powstańcy zaś powrócili do Gniezna, zabrawszy ze sobą jeńców.

Działania powstańcze trwały jednak dalej. Podczas rozmów prowadzonych w majątku Wendorffa żołnierzom polskim ze Zdziechowej udało się zdobyć niemieckie działa w Mącznikach. Równocześnie zajęto stację kolejową w Łopiennie, odcinając Niemcom drogę odwrotu do Bydgoszczy. Ostatecznie zawarto umowę, na której podstawie żołnierze niemieccy mogli wrócić za Noteć, w zamian za zwolnienie jeńców i zwrot połowy zdobytej w szkole broni, w tym wszystkich karabinów maszynowych. Większość powstańców rozeszła się wówczas do domów, a niemieckie działa zdobyte w Mącznikach pozostawiono bez dozoru - co Niemcy natychmiast wykorzystali.

Tymczasem w nocy z 30 na 31 grudnia 1918 r. do Gniezna przybyły oddziały polskie z Wrześni i 12 żołnierzy z 4 karabinami maszynowymi, pod dowództwem Władysława Wiewiórowskiego i Alojzego Nowaka. Ponadto nadeszły posiłki m.in. z Kłęcka, Witkowa, Powidza i Trzemeszna.

Rankiem 31 grudnia ponownie wyruszo no w kierunku Zdziechowej. Oddziały wrześnińskie rozwinęły się tyralierą na południe od wsi, 1. kompania na prawym, 2. - na lewym skrzydle; karabinami maszynowymi ubezpieczono skrzydła i luki pomiędzy pododdziałami. Później jeden pluton 2. kompanii z karabinem maszynowym zajął stanowiska na północny

zachód od dworu Wendorffa w Zdziechowej. Okrążeni Niemcy otworzyli ogień, zabijając jednego powstańca. W końcu zawarto umowę zezwalającą Niemcom na wycofanie się do Zbąszynia. Zdobyta polska była duża: 500 karabinów ręcznych, 12 ciężkich i kilkanaście lekkich karabinów maszynowych. Ostatecznie jednak Niemcom udało się wydostać przez Żnin do Bydgoszczy, razem z uprowadzonymi negocjatorami polskimi oraz armatami, poprzedniego dnia zdobytymi przez Polaków. Później dokonano wymiany polskich wysłanników za oficerów niemieckich wziętych do niewoli pod Zdziechową.

Potyczkę pod Zdziechową należy ocenić dość surowo. Prowadzona była w sposób nieprzemyślany do końca, chaotyczny, przy braku choćby moralnego poparcia ze strony politycznych władz regionu. Widać było brak konsekwencji w działaniu, asynchronizację poczynań politycznych i militarnych, a także wiele przejawów braku doświadczenia w dowodzeniu (zwłaszcza 30 grudnia). Zjawisko to wyraźnie było widoczne w braku konsekwencji postępowania wobec strony niemieckiej przez obydwa dni, wreszcie w pozytywnym, lecz organizacyjnie kompromitującym finale całej sprawy. Należy przypuszczać, że ostateczny sukces zawdzięczano w równej mierze determinacji szeregowych powstańców, jak i zadziwiająco małej operatywności strony niemieckiej, która w zasadzie ograniczała się do stawiania twardych warunków powstańcom. Trudno tu mówić o bitwie czy o większym starciu zbrojnym. Była to raczej potyczka oparta bardziej na walce nerwów niż na sukcesie bojowym. Trzeba jednak stwierdzić, że w ostatecznym rezultacie wydarzenia zdziechowskie zabezpieczyły Gniezno przed interwencją niemiecką, znacznie umocniły morale powstańców i stanowiły realną zachętę do kontynuowania walki.

Wyraźnie widoczne było zróżnicowanie poziomu wyszkolenia i dowodzenia polskich oddziałów z różnych miejscowości. Już w dwa dni po wybuchu powstania można było przeprowadzić akcję siłami dobrze zorganizowanego i dowodzonego batalionu piechoty. Pododdziały te, formowane na bazie Służby Straży i Bezpieczeństwa, miały przede wszystkim charakter regionalny – stąd w zachowanych opisach i relacjach mowa o „powstańcach poznańskich”, „wrzesińskich”, „średzkich” itd. Oddziały te na ogół zachowały zwartość i dyscyplinę – w odróżnieniu od plutonów i kompanii (liczebnie zwykle znacznie mniejszych od stanu

etatowego), tworzonych spontanicznie na danym terenie. Zdarzały się fakty niespotykane w armii regularnej, np. samowolne udawanie się do domów po zakończeniu walki - nawet połączone z porzucaniem ciężkiego sprzętu, przed kilkoma godzinami zdobytego z wielkim trudem. Na tym etapie rozwoju wydarzeń więcej inicjatywy wykazywali Niemcy, którzy często bez większego trudu odrabiali dotychczasowe straty. Jednak w trakcie walki z reguły wykazywali mniejszą odporność psychiczną - niezależnie od zajmowanej dotychczas buńczucznej, a nawet butnej postawy. Natomiast szybko przechodzili do przeciwdziałania w momentach dezorientacji i dezorganizacji wśród powstańców.

Niestety, niewiele można powiedzieć dobrego o kwalifikacjach niektórych dowódców polskich. Niewątpliwie było w tym wiele czynników wynikających z braku fachowych kwalifikacji u często samozwańcych dowódców. Powszechny zapał i chęć do walki nie zawsze szły w parze z rzetelnymi umiejętnościami i poczuciem dyscypliny. Walki o Poznań, wyzwolenie Gniezna, później zaś potyczka pod Zdziechową nosiły większość cech typowych dla spontanicznego powstania.

Powiązane informacje

CZTERY DNI W GNIEŹNIE

Linia frontu powstańczego z 10 stycznia 1919 r.

Potyczka pod Zdziechową 30-31 grudnia 1918 r.

